

Co się stało z waszą klasą?

20 lipca 2009



Popularność Jerzego Buzka oznacza, że Polacy stracili instynkt samozachowawczy w sprawach materialnych.

Histeria wokół niedawnych wyborów szefa Parlamentu Europejskiego nie była niczym szczególnie nadzwyczajnym – naród pozbawiony realnych sukcesów, chwyta się czego się tylko da. Nie ma już Papieża-Polaka, więc pozostają pomniejsze sukcesy. Nie spełnił jednak oczekiwań Bokser-Polak, nie zawojowali Europy Piłkarze-Polacy nawet z pomocą Holendra, Kierowca-Polak i Narciarz-Polak też wypadają słabiej. Ba, Hydraulik-Polak również już nie cieszy się takim powodzeniem jak niedawno, bo mamy kryzys. Nic dziwnego, że narodowa duma znalazła nową nadzieję – jest nią Polityk-Polak.

Żarty żartami, ale mnie wcale nie jest do śmiechu. Wręcz przeciwnie. Popularność Jerzego Buzka to wymowny dowód, że moi rodacy mają silne natężenie ciągot masochistycznych. Wydawałoby się, że nie trzeba wsadzać ręki do ogniska, aby wiedzieć, iż można się sparzyć. Wydawałoby się chociaż, że gdy raz się sparzy, to drugi raz się ręki w ogień nie włoży. Nic z tych rzeczy.

Nie interesuje mnie przy tym rytualny i jałowy spór między zwolennikami PiS a PO, w którym chodzi już wyłącznie o stadne identyfikacje – krytykujący Buzka „pisowcy” wychwalaliby go, gdyby europoseł i szefem PE został jako człowiek tej partii, nie zaś z ramienia konkurencji. Dla mnie to bez znaczenia – Buzek mógłby mieć poparcie Polskiej Partii Wszystkiego Najlepszego, a i tak byłby kimś, kogo popularność sprawia, że mam mdłości i wstydę się za swój kraj.

Nie ukrywam, mam do tej postaci stosunek emocjonalny. Bo mam dobrą pamięć. I pamiętam ten wielki, ideologiczny przekręt w wykonaniu ekipy nowego szefa PE. Tych cynicznych łotrów, którzy wycierali sobie gęby solidarnością i antykomunizmem, a całą treść ich rządów stanowiły egoizm i rozbijanie wszelkich podstaw solidarności, przy których to wyczynach człowiek zaczynał tęsknić za postkomunistami, choć nigdy wcześniej ich nie popierał. Nie mogę wprost pojąć, że ktoś taki jak Buzek uchodzi za polityka, któremu można zaufać. Bo za dobrze pamiętam, kiedy w Polsce dokonano trzecioświatowej (o przepraszam, wzorowanej na cywilizowanym kraju o nazwie Chile) reformy emerytalnej. Tej samej, o której niedawno pisano, że okazała się – i jeszcze bardziej okaże – fiaskiem. I wszyscy się oburzali zaledwie 2-3 miesiące temu, że „oszukano nas” – oszukano, owszem, a nawet ktoś konkretny oszukał. Jerzy Buzek i jego rząd.

Kojarzy mi się ów „mąż stanu” również z czymś, co jest bardziej namacalne i mniej ulotne niż wyimaginowane zyski z II filara i OFE. Mianowicie z tym, co miałem okazję obserwować na własne oczy. Z zamykaniem śląskich i zagłębiowskich kopalń.

Część z nich była rentowna lub na granicy zyskowności, do kilku innych wkrótce, gdy węgiel okazał się nie taki znowu „stratny”, zaczęto za ciężkie pieniądze przebijać chodniki z tych zakładów, które ocalały przed „reformatorską” pasją awuesowskich „fachowców”. Oczywiście, wiem, że „budżet” i „podatnik” na tym oszczędzili w skali kilku lat – mnie jednak bardziej interesuje, ile budżet długofalowo dołoży (albo i nie, bo budżet nie ma sumienia i serca) do śląskich dzielnic nędzy, do takich miast jak choćby Bytom; interesuje mnie nie abstrakcyjny podatnik, lecz żywi ludzie.

Budżet i podatnik to zresztą twory cokolwiek kapryśne i obrotowe. Pamiętam bowiem, że rządowy kumpel Buzka, niejaki Wąsacz, raczył był wówczas sprzedawać nierentowne polskie huty – pół roku później, gdy wróciła koniunktura na stal, były już rentowne i przyniosłyby budżetowi zysk, ale tego wszak awuesowscy „fachowcy” nie przewidzieli. Och, tak, wiem, państwo nie jest od tego, żeby produkować stal. Polskie państwo jest wyłącznie od tego, żeby obywateli – tych samych, co to są podatnikami – zmuszać do transferowania pieniędzy do kieszeni OFE. Oczywiście rentownych – kosztem naszych emerytur.

Więc pamiętam „cztery reformy”. Pamiętam, jak w apogeum owego „reformowania” górnictwa organizowaliśmy pikietę na katowickim rynku przeciwko wyczynom „solidarnego” rządu, a „Solidarność”, której śląsko-dąbrowska centrala mieściła się sto metrów stamtąd, po raz drugi w swej historii roztaczała parasol ochronny nad neoliberalnymi działaniami „swoich”. Owa „Solidarność” zapewniła wtedy dostęp do koryta swemu szefowi, niedawnemu kandydatowi z listy ultraliberalnej PO – pokażcie mi drugi taki związek zawodowy na świecie... I pomniejszym jego kłonom, jak choćby Marek Kempski – chyba jedyny na świecie „związkowiec”, który bazując na poparciu regionalnej górniczej „bazy” wychwalał „reformy” Thatcher i likwidację brytyjskiego górnictwa w jej wykonaniu. Pamiętam też, jak się skończyło to pasmo fachowych sukcesów rządu AWS – skokiem bezrobocia, a na

Śląsku zapaścią całych miasteczek i dzielnic, wzrostem patologii, plagą kradzieży węgla z pociągów itp. Modelowy solidaryzm i konserwatyzm...

Choć dla kogoś o prospołecznych poglądach zabrzmiałoby to jak herezja, wolę już nawet Balcerowicza niż Buzka. Balcerowicz to technokrata maniakałny, ale szczery, jeśli roztaczający jakieś miraż, to raczej z powodu fanatycznej wiary w ich realność, nie zaś z wyrachowania. Natomiast ekipa Buzka zrobiła coś gorszego, o czym już wspomniałem – dokonała wielkiego ideologicznego przekrętu. To miało być solidarne państwo. To miała być polityczna reprezentacja ludzi pracy. Takich, jakimi ludzie pracy w większości w Polsce są – raczej konserwatywni obyczajowo, patriotyczni, bardziej zainteresowani pielgrzymkami czy rodziną niż feministycznymi czy proaborcyjnymi spędaniami. I właśnie dlatego zostali tak sprawnie – nazwijmy to po imieniu – wydymani przez cynicznych graczy.

Droga AWS-u do władzy i jej sprawowanie to była istna orgia ideologicznej „ściemy”. Intronizacja Chrystusa-Króla na przemian ze związkowymi manifestacjami, odrzucenie „bezbożnej” Konstytucji wymieszane ze sloganami o „rodzinie na swoim”, spoty z patriotyczną symboliką i obrazkami robotników. A gdy już Buzek, Krzaklewski, Wąsacz i reszta dostali władzę, gdy już ta władza okrzepła, wówczas narodowo-katolickie frazesy zostały, ale towarzyszyły im zamykane kopalnie, pałowane pielęgniarki i traktowani gumowymi kulami robotnicy radomskiego „Łucznika”. Był to wręcz „typ idealny” tego samego zabiegu, jakim z powodzeniem posługiwali się przez lata amerykańscy neokonserwatyści. Mobilizowali niższe warstwy społeczne jako ich rzekomi obrońcy przed „zgnilizną moralną”, „wynaturzeniami”, „zagrożeniami tradycyjnych wartości”, by po wygranych wyborach prowadzić politykę szkodliwą właśnie dla plebejuszy – robotników, emerytów, rolników, drobnych firemek – a korzystną dla wielkiego biznesu. W Polsce Chrystus-Król stał się współnikiem – ciekawe, co On na to – szefów OFE, a w cieniu walki z „bezbożną Konstytucją” zamykano kopalnie i

wyrzucano z nich ponadprzeciętnie zazwyczaj pobożnych górników.

Wydawałoby się, że to jednorazowy numer. Pamiętam, w jakiej niesławie odchodził Buzek i spółka. Tymczasem zaledwie trzy lata później ten sam Buzek został posłem europarlamentu, osiągając najlepszy wynik w całej Polsce – ponad 170 tys. głosów. Myśmy wszystko zapomnieli... – jak pisał poeta. Gdy dziś ten sam Buzek urasta wręcz do rangi bohatera narodowego, to trudno o jakiegokolwiek optymistyczne refleksje. Nasuwa się natomiast refleksja bardzo gorzka. Taka mianowicie, że Polacy całkowicie zatracili instynkt klasowy. Bo można oczywiście zrozumieć, że dla obywateli-wyborców ważne są również wartości etyczne i religijne, nie tylko kwestie materialne. Że Polacy są zbiorowością raczej konserwatywną. Że lewica kojarzy im się tylko z komuną i postkomuną, z Jaskiernią i Sekułą. Ale jeśli nie pamiętają po zaledwie kilku latach, jak pod płaszczykiem obrony wartości zostali cynicznie wykorzystani w sferze materialnej przez facetów, których religijność i „solidaryzm” były czystą pokazówką, to oznacza to jedynie tyle, że nie potrafią elementarnie zadbać o własne interesy. Można zrozumieć, że w polskich realiach „plebejusze” popierają prawicę – problem w tym, że nie jest to prawica solidarystyczna i prospołeczna, lecz neoliberalna.

To, że Buzek jest prominentnym kandydatem partii będącej wyrazicielem interesów wielkiego biznesu i finansowych oligarchów, posiada wielki sens w kontekście jego dotychczasowych „dokonań”. To, że otrzymuje on tak wielkie poparcie ze strony wyborców i obywateli, którzy na jego wyczynach sporo stracili, to brak jakiegokolwiek instynktu samozachowawczego, to nieumiejętność analizy własnych interesów nawet na poziomie przedszkolaka.

Autor: Remigiusz Okraska

Zdjęcie: Flickr.com

Źródło: [Obywatel](#)

PS. Już po napisaniu tego tekstu dowiedziałem się, że hołd Buzkowi złożyły władze NSZZ „Solidarności”. Wydawałoby się, że po klęsce AWS przynajmniej sam związek zawodowy wyciągnął z niej słuszne wnioski i z liberalno-politycznych pozycji powrócił na drogę obrony pracowników najemnych. Niestety, stanowisko ws. Buzka potwierdza regułę, że głupiec się nigdy nic nie nauczy.